

premiery

TEATR im. SŁOWACKIEGO w Krakowie:

William Szekspir *Burza*. Reżyseria Jerzy Goliński, scenografia Paweł Dobrzycki, muzyka Marek Wilczyński.

Premiera: 27 października 1990

Nowa dyrekcja artystyczna Teatru im. Słowackiego w Krakowie, na swą inaugurację wybrała szekspirowską *Burzę*, ostatnio znów modną w świecie teatru – w Paryżu z jej inscenizacją wystąpił właśnie Peter Brook. Przeprowadzany równolegle remont kapitalny budynku narzucił krakowskim realizatorom konieczność eksperymentowania z przestrzenią. Nieczynna widownia została odgradzona żelazną kurtyną. Niczym w dworskim teatrze francuskim publiczność znalazła się wprost na scenie, w bezpośrednim zasięgu toczącej się akcji, dzieląc z aktorami miejsce gry.

Ten najbardziej intrygujący spośród dramatów Szekspira starano się odczytać na wiele sposobów. Postrzegano wpisany w fabułę scenariusz inicjacyjny obrzędów tajnych stowarzyszeń

Burza

czyli ostatnia pokusa utopii

(próby Ferdynanda, kuszenie Sebastiana, doświadczenie śmierci i cudowne ocalenie rozbitków). Zwracano uwagę na liczne odniesienia kabalistyczne (wywodzący się z tej tradycji Ariel, powracający motyw dwunastki i liczb przez nią podzielnych: dwanaście lat wygnania Prospera, uwięzienie Ariela, tytułowa burza rozpętująca się w południe, a więc o godzinie dwunastej, cztery godziny akcji). Niektórzy widzieli w *Burzy* utopijną powiastkę filozoficzną (wyspa Prospera jako miejsce realizacji pewnego eksperymentu moralnego), inni znów poetycką przypowieść odwołującą się do symboliki astrologicznej (Prospero stwierdza między innymi: „A moja wiedza rzeczy, co przyjsć mają/Odkryła mi, że gwiazda co mi sprzyja/Dochodzi do zenitu”). Sam tekst Szekspira wyraźnie sugeruje kolisty bieg wypadków i ich okresową powtarzalność na podobieństwo cykliów astronomicznych. W krakowskim przedstawieniu jednak wszystko zmierza raczej ku swemu ostatecznemu wypełnieniu, zgodnie z logiką nieubłaganego przemijania kolejnych konceptów na urządzenie świata i ich ambitnych realizatorów (między innymi całkowitemu zatarciu uległa wspomniana rachuba czasu i związana z nią symbolika liczb). Z zawartych w literackim pierwowzorze możliwości interpretacyjnych zdecydowano się wyeksponować jego stronę fantastyczną oraz pierwiastki ludyczne (karnawałowy wątek błazeńskich królów: Stefana i Trynkula).

Jerzy Goliński, jak przystało na uniwersalnego autora teatralnego, wystąpił w poczwórnej roli: nowego dyrektora, tłumacza, reżysera i odtwórcy głównej postaci – Prospera, gdyż dzieło Szekspira można też traktować jako dyskurs o naturze teatru, w którym wyspa Prospera stanowi metaforę scenicznej iluzji, a on sam uosabia kreacyjną moc inscenizatora. Prosper-Goliński wykorzystuje zatem okazję wynikającą z opisanych wcześniej niezwykle warunków przedstawienia i uruchamia wokół widza maszynierię dziewiętnastowiecznego teatru: zapadnie, z których wynurza się dziki Kaliban, rynnny do wywoływania złudzenia grzmotów, maszyny imitujące wiatr. Podkreśla umowność uzyskiwanych w ten sposób efektów, a co za tym idzie całego świata przedstawionego (zgodnie z opinią Prospera, że jest on tylko ulotnym przewidzeniem, zaledwie grą pobudzonej wyobraźni). Przy tym wszystkim spektakl stanowi zarazem rodzaj osobistej zadumy artysty nad czasem spędzonym w tym właśnie teatrze. Stąd zapewne nawiązania stylistyczne do dawniejszych przedstawień, zrealizowanych przez Golińskiego na tej scenie (na przykład mitologiczna maska przypomina nieco sceny intermedyjne z granej pod koniec lat sześćdziesiątych *Złotej czaszki* Słowackiego).

Obecna inscenizacja *Burzy* oparta jest głównie na grze zespołowej. Wyróżniający się w rolach charakterystycznych: Andrzej Grabowski (Stefano), Tadeusz Kwinta (Trynkulo) i Krzysztof Jędrysek (Kaliban), cały czas poruszają się na granicy aktorskiej brawury i dobrego smaku. Niebezpiecznie zbliżają się do niej niektóre rozwiązania sytuacyjne. Z kolei Ariel w wykonaniu Urszuli Popiel, jak przystało na geniusza teatru w remoncie, odziany w granatowy kombinezon, bardziej przypomina Meyerkoldowskiego robotnika sceny, podchodzącego do swej roli jako precyzyjnego zadania technicznego, niż twór romantycznej wyobraźni.

Podsumowując: lepiej dzieje się na scenie przy placu św. Ducha, ale jeszcze niezupełnie dobrze.

Lesław Czapliński